Lech Jeziorny

KRYTYKA CZYSTEGO PRAGMATYZMU

Pytany o komentarz na temat rządowego projektu prywatyzacji odpowiadam, że niewątpliwie komentarzem numer jeden musi być stwierdzenie: dzięki Bogu, że projekt taki w ogóle istnieje. To, co jeszcze nie tak dawno wydawało się nierealnym postulatem dosyć wąskiej grupy liberalnie nastawionych intelektualistów, polityków i przedsiębiorców, w bardzo krótkim czasie stało się niemal powszechnie akceptowanym społecznie programem. Jest to fenomen dobrze świadczący o politycznym instynkcie narodu i kwalifikacjach ludzi, którzy po 4 czerwca 1989 r. przejęli odpowiedzialność za państwo i jego gospodarkę. Tym bardziej trzeba to podkreślić, że na samym początku zmian (Okrągły Stół) niewiele wskazywało na taki właśnie kierunek reform.

I tutaj pora na drugi komentarz: projekt rządowy nie jest projektem najszczęśliwszym. Jest on obciążony brakiem odpowiedzi na podstawowe – filozoficzne i pragmatyczne – pytanie: po co prywatyzować?

Komuniści – nacjonalizując – nie mieli ideowych wątpliwości. Tak nakazywała im doktryna, upatrująca w nacjonalizacji akt dziejowej sprawiedliwości i pierwszy krok na drodze do realizacji eksperymentu społeczno-ekonomicznego. Dzisiejszy czas gwałtownych reform nie sprzyja uporządkowaniu nawet ważnych kwestii, spojrzeniu na nie z nieco szerszej perspektywy. Brakuje na to czasu, nad poszczególnymi posunięciami ciąży pośpiech i swoisty pragmatyzm. W związku z tym bardzo wiele zależy od personaliów – od tego, kto konkretnie jest odpowiedzialny za daną dziedzinę reform.

Po cóż więc prywatyzować majątek narodowy? Czy dlatego, że znudziła się nam własność państwowa tudzież „społeczna", czy dlatego, że chcemy wydajniej pracować i więcej produkować? A może prywatyzacja ma realizować program post-komunistycznych rewindykacji – np. uwłaszczenia części społeczeństwa poprzez tzw. akcjonariat pracowniczy – czerpiący natchnienie z idei sprawiedliwości społecznej?

Projekt przedstawiony przez ministra Lisa nie realizuje w całości żadnej z tych koncepcji. Proponuje natomiast wątpliwą dla mnie prywatyzację dla kapitalistów, których w Polsce jest bardzo niewielu, zamiast prywatyzacji dla przedsiębiorców, których też wprawdzie nie mamy w nadmiarze, ale to oni właśnie

muszą wziąć odpowiedzialność za gospodarkę naszego kraju. Lecz żeby ją wzięli, trzeba im najpierw dać możliwość zakupu dowolnie wybranej części majątku narodowego.

Być może sztuczny wyda się komuś mój podział na kapitalistów i przedsiębiorców. W normalnych krajach taki podział nie ma znaczenia. Kapitaliści, czyli ludzie żyjący ze swojego kapitału ulokowanego gdzieś na rynku – w akcjach i innych papierach wartościowych, bankach, nieruchomościach itp. – mieszają się i uzupełniają z przedsiębiorcami – przemysłowcami i biznesmenami, ludźmi żyjącymi z konkretnych inwestycji, z organizowania produkcji dóbr i usług.

Projekt min. Lisa idzie w kierunku stworzenia rynku papierów wartościowych, rynku chronionego poprzez staranny dobór kolejności prywatyzowanych przedsiębiorstw, zamienianych w spółki akcyjne, i poprzez pieczołowite starania, aby akcjami nie obracali ludzie do tego niepowołani – tak, aby nie narazić na szwank zaufania społecznego do nowych instytucji kapitalistycznych. W projekcie tym mają się precyzyjnie zazębiać wszystkie trybiki zaprojektowanego mechanizmu, wzorowanego – czego specjalnie nie ukrywają autorzy – na brytyjskim modelu prywatyzacji, zrealizowanym w latach 80-tych przez panią Margaret Thatcher. Jest więc w nim trochę sprawiedliwości społecznej (starannie wyważona kolejność prywatyzacji, 20% akcjonariatu pracowniczego, słabo czytelna kwestia udziału kapitału zagranicznego), jest liberalny mechanizm rynkowy (akcje, giełdy, maklerzy, tylko 20% akcjonariatu pracowniczego) – tak więc wydawałoby się, że projekt zadowoli wszystkich.

Jednakże jego autorzy jakby zapomnieli, że w historii gospodarczej świata najpierw był rynek, tj. środki produkcji, towar, producenci i kupcy, a dopiero następnie papiery wartościowe i usprawniona forma handlowania nimi, jaką jest giełda. Problem zaufania klienta do rynku, powiedzmy papierów wartościowych, nie powinien więc być przedmiotem troski rządu, ale właśnie samego rynku, ludzi, którzy tymi papierami obracają.

Projekt rządowy nie stwarza, niestety, możliwości najszybszego zrealizowania zasadniczego, moim zdaniem, celu prywatyzacji, jakim jest aktywizacja majątku produkcyjnego. To cel absolutnie najważniejszy, jedyna skuteczna droga podniesienia realnej stopy życiowej społeczeństwa. Szanując pana ministra Lisa muszę stwierdzić, że to jednak nie urzędnik powinien decydować jaki zakład – i kiedy – ma stać się przedmiotem prywatyzacji. Nie powinien on tego robić, gdyż nie jest w stanie poznać dokładnie parametrów poszczególnych przedsiębiorstw i skonfrontować ich z realnymi możliwościami produkcyjnymi tychże przedsiębiorstw – na rynek polski i na eksport. Nie rozpozna tego na pewno lepiej niż konkretny przedsiębiorca (polski czy też zagraniczny), który ma rozeznanie rynku i często gotową już sieć kooperantów, łącznie ze zbytem.

Przyjmując za punkt wyjścia projekt min. Lisa, można sobie łatwo wyobrazić przedsiębiorcę, który mając np. duże zamówienia eksportowe, możliwości

importu i zainstalowania nowoczesnej technologii oraz wprowadzenia sprawnej organizacji produkcji, nie może powiększyć swojego dotychczasowego potencjału (w skali kraju najczęściej stosunkowo niewielkiego zakładu) poprzez kupienie odpowiadającego mu przedsiębiorstwa. Nie może – niezależnie od posiadanych pieniędzy – gdyż przedsiębiorstwo to nie jest na ministerialnej liście prywatyzacyjnej. Powstaje w związku z tym dylemat: czy czekać nawet kilka lat, aż zapadnie decyzja o prywatyzacji zakładu (być może w części już zrujnowanego), czy też budować nowe przedsięwzięcie i w nie inwestować pieniądze i energię. Także czas, którego przecież nie ma. Dylemat ten może poważnie, w ogólnym rozrachunku, zaciążyć na całym procesie przemian własnościowych, a co za tym idzie gospodarczych. Szczególnie w mniejszych ośrodkach, gdzie brak lub opóźnienie decyzji o prywatyzacji może przynieść niekorzystne skutki społeczne i ekonomiczne w postaci zupełnego zaniechania działalności firmy, np. wskutek konkurencji nowo powstałego zakładu. Czekanie na upadłość to także zgoda na znaczne obniżenie ceny majątku przedsiębiorstwa.

Nie ulega wątpliwości, że liczba nowocześnie myślących entrepreneurów, menedżerów, biznesmenów jest u nas na tyle mała, że powinni oni być warstwą hołubioną – nie tyle przywilejami cenowymi czy innymi szczególnymi preferencjami, ile właśnie swobodą wyboru przedsiębiorstwa do kupienia.

Oczywiście pojawia się problem wyceny majątku, wynikający z troski o równowagę pomiędzy interesem państwa a interesem potencjalnych nabywców. Myślę, że można i trzeba ustalić w każdym przypadku cenę minimalną, tzn. taką, poniżej której nie opłaca się sprzedawać – nawet ryzykując chwilowy brak nabywcy. Wyceny powinny sporządzać upoważnione do tego firmy consultingowe mające pełnomocnictwa rządowe w danym regionie. Dla bardziej obiektywnej wyceny można by upoważnić w każdym regionie nawet dwie i więcej firm, tak aby mogły szacować równolegle, niezależnie od siebie. Trzeba by też zagwarantować w każdym przypadku otwarty przetarg na kupno majątku.

Jak wiemy, istnieją już w poszczególnych regionach wojewódzcy pełnomocnicy rządu d/s reformy samorządu terytorialnego i d/s likwidacji RSW. Nie istnieją natomiast, i nic nie słychać jak dotąd o zamiarze ich powołania, regionalni pełnomocnicy (czy też agencje) ds. prywatyzacji.

Tworzeniu odpowiednich komórek (firm czy też agencji) prywatyzacyjnych, towarzyszyć by musiały zarówno wysokie wobec nich wymagania, jak i gratyfikacje z udanych transakcji prywatyzacyjnych, proporcjonalne do ceny – co pomagałoby w racjonalności wyceny oraz w aktywnej polityce marketingowej, w wyszukiwaniu nabywcy. Rozwiązanie takie sprzyjałoby powstawaniu firm consultingowych, bez których nie jest możliwy nowoczesny rozwój gospodarczy. Jak na razie ruch w biurze ministra Lisa tworzą niemal wyłącznie firmy consultingowe z Warszawy. Tytułem przykładu podam, iż koszty prywatyzacji

w Wielkiej Brytanii kształtowały się nierzadko na poziomie 2% wartości przedsiębiorstwa.

Reasumując, wydaje się niezbędnym zdecentralizowanie całego procesu prywatyzacyjnego, scedowanie w dół uprawnień i kompetencji, przy zachowaniu oczywiście możliwości skutecznej kontroli przez urząd centralny. Trzeba stworzyć sprawny system bazujący na ludziach widzących korzyść w zakupie przedsiębiorstw, jak i na ludziach dostrzegających korzyść w technicznym organizowaniu takiej sprzedaży. Tempo brytyjskie proponowane w projekcie rządowym jest w polskich warunkach nie do przyjęcia. Jak już ktoś policzył, trzeba by grubo ponad 100 lat, aby w Polsce dokonać planowej prywatyzacji państwowego sektora gospodarki.

Rozważając kwestię prywatyzacji warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden jej aspekt. Otóż projekt rządowy zakłada, że jednym z nieodzownych warunków powodzenia prywatyzacji jest istnienie rozwiniętej sieci giełd – miejsca handlu papierami wartościowymi. Nie negując ogromnej roli w nowoczesnej gospodarce dobrze zorganizowanych giełd, jako miejsc kształtowania się informacji gospodarczej i czułego barometru ekonomicznego, nie można przecież zapominać, że rolą giełdy jest pomoc w handlowaniu i że to nie giełda stwarza rynek, lecz rynek powołuje giełdę – najczęściej dostosowaną do jego potrzeb i struktury.

Znacznie ważniejszym jest powstanie systemu sprawnych i funkcjonalnych banków prywatnych. Ich to właśnie powstanie warunkuje tempo i zakres prywatyzacji. Banki te będą musiały wziąć udział w tym procesie, a także będą musiały opracować system kredytowania chętnych do nabywania prywatyzowanego majątku, na znacznie bardziej liberalnych zasadach niż banki zachodnie. Częste będą bowiem przypadki, że ktoś będzie chciał wziąć kredyt wielokrotnie przewyższający jego własny udział w danym przedsięwzięciu. Banki te będą musiały wykazać się wielką operatywnością, elastycznością i wyobraźnią, nierzadko połączoną z intuicją.

Znam wielu bardzo prężnych przedsiębiorców, doskonale prowadzących swoje niewielkie – w porównaniu z państwowymi – firmy. Żal byłoby, gdyby nie mogli przeskoczyć pewnej skali działania. Któż jak nie oni jest bardziej powołany do obejmowania fabryk i zakładów? Prywatne banki są dla takich ludzi ogromną szansą.

Drugą kluczową kwestią związaną z reformowaniem gospodarki (a więc także z prywatyzacją) jest problem telekomunikacji, o którym mówi się tyle, że każde dziecko w Polsce już wie, gdzie jest klucz do nowoczesności i zmian. Niestety, polityka rządu w tak ważnych sprawach jak bankowość i telekomunikacja jest niewspółmierna ze znaczeniem tych dziedzin dla życia gospodarczego. Brak presji na Sejm w kierunku jak najszybszego uchwalenia demonopolizacji i decentralizacji usług telekomunikacyjnych, brak presji na Ministerstwo Łączno-

ści, wytrącającej tę instytucję z letargu. Nie słychać także, aby ktoś wpływał na Prezesa NBP, p. Bakę, aby nie trzymał w zamkniętym biurku wniosków o wydanie koncesji na prywatną działalność bankową – niektóre wnioski leżą tam już od ponad roku.

Na koniec dwa słowa o reprywatyzacji. Otóż różni się ona zasadniczo od prywatyzacji tym, że wiadomo kto był właścicielem danego majątku. Szkopuł w tym, że część aktów nacjonalizacji dokonano niezgodnie nawet z ówczesnym prawem. Nie wdając się w dywagacje na temat szczegółów historycznych i prawnych, trzeba powiedzieć, że w takich przypadkach wątpliwym jest problem inwestycji dokonanych przez państwo w przejętych przezeń obiektach. Słychać opinie – podzielane jak się zdaje przez urząd p. min Lisa – że inwestycje te często przekraczają wartość przejętego majątku. Roztrząsa się interes państwa – aby przypadkiem nie doznał uszczerbku, ignorując zupełnie stratę, jaką poniósł właściciel pozbawiony przez kilkadziesiąt lat dochodów ze swojej własności.

Nie można też zapominać o stratach moralnych, które w cywilizowanych państwach wyceniane są częstokroć wyżej od materialnych. Jestem za tym, aby tego rodzaju sprawy rozstrzygać bezzwłocznie i bezwarunkowo, w uproszczonym trybie, na korzyść dawnych właścicieli – w najgorszym razie w formie przekazania im minimum 50% akcji lub udziałów w przedsiębiorstwie.

Prywatyzacja otwiera nowy etap w historii Polski i nowe perspektywy przed polską gospodarką. Stoimy obecnie przed wyborem opcji prywatyzacyjnej. Wyboru tego dokona – miejmy nadzieję, że już w najbliższym czasie – polski parlament. Nieszczęściem dla Polski byłoby uchwalenie projektu prywatyzacji przygotowanego przez lobby samorządowe. Uniemożliwiłby on bowiem urzeczywistnienie głównych celów prywatyzacji, potwierdzając *de facto* istniejący obecnie w przedsiębiorstwach stan dominacji samorządów pracowniczych. Mimo zgłoszonych zastrzeżeń i uwag, uważam projekt rządowy za poważny, a rząd za główną siłę, na której może i powinien spocząć ciężar przeprowadzenia całej operacji.

Ważne byłoby również przekonanie lokalnych samorządów o korzyści wynikającej z prywatyzacji, gdyż to właśnie kwitnąca prywatna przedsiębiorczość, a nie samorząd, prowadzący działalność gospodarczą, powinna dostarczać gros wpływów lokalnego budżetu. Uznając w całej pełni wagę problematyki samorządowej, zgadzam się jednocześnie z twierdzeniem, że dla mentalności polskiego społeczeństwa, dla faktycznej zmiany ustroju w kraju, największe znaczenie będzie miała skuteczna i szybka prywatyzacja – choćby w formie obdzielenia każdego Polaka bonusem, który można by wymienić na jakąś drobną część prywatyzowanego majątku. Projekt takiego rozwiązania już prawie dwa lata temu przedstawili pp. Szomburg i Lewandowski z Gdańskiego Kongresu Liberałów.

Prywatyzacja powinna być przeprowadzona pragmatycznie, skutecznie i na bazie liberalnego prawa, uznającego prawo własności i wolność ekonomiczną za fundament naszej cywilizacji.